

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
27	C. Kosmy i Damjana	5 55	5 46	4 4	12 56
28	P. † Wacława kr., Wawrz.	5 57	5 44	4 24	2 24
29	S. Michała Archaniola	5 58	5 42	4 43	3 53
30	H. 18 po Ziel. Sw. Hieronima	6 —	5 39	5 3	5 22
1	P. Jana z Dukli	6 2	5 37	5 23	9 51
2	W. Aniołów Strożów, Tomasza	6 3	5 35	5 48	8 19
3	S. Dynizego, Maksymil.	6 5	5 32	6 18	9 44

Zmiana Księżycy. Pełnia dnia 30-go o 10-ej godzinie wieczorem.

Przypomnienia robót gospodarskich. Kończyć siew oziminy. Lekarstwem dla owiec na zawodnienie służyć mogą **kasztany** suszone i mielone. (Maką z kasztanów dobrze jest przemywać zęby).

Z Historji Polski. Dnia 30-go września 1658-go roku przypada rocznica przymierza Polaków z Danją przeciw Szwedom.

Gdy Polska wyparła ze swoich granic Szwedów, wtedy wojna przeniosła się do Prus. Na pomoc przysłała Danja, która z Polską zawarła przymierze przeciw Szwedom. Szwedzi, mszcząc się za to, napaśli na Danji. Ale wojska polskie pod wodzą Czarnieckiego pośpieszyły na pomoc Danji. Tam-to nasze wojska zadały Szwedom wielką klęskę, dokonawszy pamiętnej przeprawy wpraw przez cieśninę morską na wyspę Alsen, Król szwedzki Karol Gustaw wkrótce umarł i zawarto honorowy dla Polski pokój.

Ks. A. Kozicki.

Czy milczeć?

W pewnej dużej wsi, mającej sporo dzielnych włóścian, dobrze usposobionych narodowo i społecznie, jeszcze przed wojną zawiązała się straż ogniowa. Zarząd miała szczęśliwie dobrany, tak, że wprędce zaopatrzyła się w niezbędne narzędzia i wyćwiczyła się dostatecznie. Jeździła do ognia w różne strony, i jak twierdzą świadkowie, w ratowaniu była bardzo pilna i gorliwa. Słowem, zjednała sobie sławę bardzo ładną. Tak było przed wojną. Gdy wojna wy-

buchła, straż ogniowa w onej wsi K. przestała istnieć, bo kilkunastu jej członków zawierucha wojenna rozproszyła po świecie: jedni zostali powołani do wojska i Bóg wie, gdzie dziś się obracają, drudzy dostali się do niewoli, a jeszcze inni, pędzeni strachem, umknęli do Rosji i tam biedują, a zaś narzędzia straży przeważnie uległy zniszczeniu lub zaginęły podczas przechodu wojsk rozmaitych.

Obecnie jednak zabiegliwsi mieszkańcy wsi K. pomyśleli o wznowieniu straży ogniowej u siebie dla dobra powszechnego. Bo chleb w stodołach, a drzewo bardzo drożeje. Na wypadek, nie daj Boże ognia, spadłaby straszna nędza, bo głód, chłód i bezdomność. A straż ogniowa od takiej klęski prawie napewno zabezpieczy. Toć doświadczenie przekonało. Dawniej, kiedy w naszej okolicy istniało kilka straży ogniowych, już prawie nie miewaliśmy pożarów, bo gdzie zapaliło się, wnet śpiesznie nadbiegły zewsząd straże i nie dały rozszerzyć się pożarowi, wprawę ugasiły. A przed laty dziesięciu, kiedy żadnej nie mieliśmy straży, nie było roku bez pożaru. I wtedy właśnie pożary były straszne, wyrządzały szkody ogromne. Mając to wszystko na uwadze chyba słusznie zakrzętały się niektórzy mieszkańcy wsi K. około urządzenia straży, mniemając, że przez to bardzo przysłużą się swemu ogółowi.

Narazie ogół niby nic nie miał przeciwko temu. Zapisano się do drużyny strażackiej nawet sporo młodzieży. Zarząd gorliwie zabiegał o fundusze na narzędzia, wyjednał u władzy sporą zapomogę, urządził przedstawienie teatralne, które też przyniosło dochód pokaźny. Sikawkę sprwadził dla siebie aż z Warszawy, płacąc za nią około 900 rubli. Słowem, dokazał tego zarząd, że dziś już nanowo zaczęła straż ogniowa istnieć we wsi K. Ale na wstępie do nowej działalności, zarząd straży podług zasad wiary chrześcijańskiej, udał się ze swoją drużyną do kościoła parafjalnego na nabożeństwo dla uproszenia Bożego błogosławieństwa. Zdziwiła mnie jednak niepomiernie prośba zarządu straży, abym przemówił w kościele, wyjaśniając ogółowi po-

żyteczność straży i uspokajając, że w straży niema żadnego podstępu. Wydało się potrzebnem zarządowi takie wyjaśnienia, bo podobno niemało jest takich ojców, którzy podejrzewają straż, że w niej przygotowuje się młodzież do legionów, do wojska polskiego.

Przyznam się, że potrzeba wyjaśnienia takiego zabolala mnie okropnie, tembardziej, że podobne podejrzenie okazało się i w innej wsi dużej W. G. w tej samej okolicy. A więc widocznie dużo rodaków niemilem okiem spogląda na straż ogniową i — niechętnie myśli o żołnierzu polskim. Z tego powodu uważam za potrzebne poruszyć tę sprawę publicznie na kartach gazety. Przedewszystkiem jeszcze zamalo ogół wiejski i małomiasteczkowy rozumie niezbedność straży ogniowej. O wielu daloby się powiedziec: „nie uwierzą, aż przymierzą”, czyli już potrafią patrzeć, ale jeszcze nie potrafią myśleć”. Gdyby zobaczyli, jak straż ogniowa podczas gaszenia pożaru pracuje sprawnie, karnie, skutecznie, dopiero wówczas nie mieliby słów na pochwały dla niej. Czy trzeba koniecznie aż zobaczyć cudze lub swoje nieszczęście, żeby dopiero mocno przekonać się o niezbedności straży? Przecież łatwo wyrozumieć, jak się zachowują mieszkańcy, gdy ich pożar nawiedzi. Biegają bez przytomności, jak obłąkani; wtedy nie potrafią siebie ratować. A znowu sąsiedzi, którzy przysli patrzeć na ogień, stoją bezradnie, lub nawet obojętnie. Ktoż więc ma gasić pożar? A może

wcale nie trzeba walczyć z ogniem? Tego nikt nie powie. Musi przeto podjąć się gaszenia ognia ktoś niejako specjalnie do tego przygotowany i zobowiązany. Właśnie straż ogniowa do tej czynności przygotowała się i niejako zobowiązała. A podjęła się tego nie dla pieniędzy, ani ludzkiej pochwały, ale w imię miłości bliźniego. Bo straszne nieszczęście dotyka pożar, w jednej chwili pozbawia człowieka chleba, odzieży i dachu, czyni go nędzarzem bezdomnym. Od takiego nieszczęścia drużyna strażacka po chrześcijańsku zobowiązała się ratować dzielnie, ofiarnie, skutecznie.

Za taką ofiarę należy się straży ogniowej serdeczna cześć od całego ogółu. Niestety, przeważnie jeszcze nasz ogół lekceważy ofiarnosc drużyny ogniowej. „Bawią się” — tak niejeden powiada, patrząc na ćwiczenia strażaków. A oni przygotowują się, aby umieli zręcznie i spiesznie gasić ogień podług rozkazów naczelnika swego. Toć nie tylko lekceważy ogół straż swoją, ale podejrzewa ją, że sposobi młodzież do wojska polskiego — i jakoby dlatego niechętnie, gniewliwie odnosi się do straży. Co to znaczy? Zali mamy to zrozumieć jako wstręt, lub nienawisć dla żołnierza polskiego? A cóż on złego uczynił? Czy może którykolwiek Polak za złe mieć żołnierzowi polskiemu, że teraz dobrowolnie, ofiarnie krew swoją przelewał dla stwierdzenia tej prawdy, że naród polski chce być wolnym i godzien wolności, bo raczej woli umrzeć, ani-

Ks. ALEKSANDER KOZICKI.

30)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

44.

Szkoły, piśmiennictwo i budownictwo.

1. W tym czasie nauka prowadziła do godności zaszczytów światowych. Z tego to względu zaczęto się garnąć do szkół wyższych. U nas w Polsce Akademia Krakowska i dwóch wydziałów nie miała: teologicznego (religijnego) i medycznego (lekarskiego), i nawet budynków szkolnych nie miała. Przytem nie dawała stopni naukowych. To zmuszało polaków wyjeżdżać za granicę do pobierania wyższych nauk i pozyskiwania stopni akademickich: licencjata, magistra, doktora.

Król Władysław i królowa Jadwiga zwrócili się do papieża Bonifacego IX-go z prośbą, by pozwolił wprowadzić do Akademji Krakowskiej *teologję*. Papież teraz dnia 11 stycznia 1397 pozwolił na wykłady teologii i jednocześnie udzielił stopni naukowych akademickich. Odtąd Akademia Krakowska zaczęła tak szybko się rozwijać, że wkrótce na cały świat zasłynęła (o czem później).

Królowa Jadwiga, umierając, zapisała na Akademię Krakowską wszystkie swoje szaty, ubiory, perły, srebra i wszystkie, jakie tylko miała, aparaty królewskie”. Za te klejnoty królowej kupiono kamienice w Krakowie, które zamieniono na Akademię, zwaną odtąd *Jagiellońską*. Król Jagiello wyznaczył znaczną pensję profesorom z dochodów dla krakowskiego.

Dnia 22 lipca roku 1400 odbyła się uroczystość otwarcia nowoufundowanej Akademji. Pierwszym rektorem został jak i Stanisław ze Skalbimierza. Uczniów-studentów zapisało się 205.

2. Królowa Jadwiga była wielce bogobojną i pobożną. Na jej to żądanie zrobiono przekład polski *psalterza* Dawidowego (przezwanego florjańskim). Znow ostatnia żona Jagielly, królowa Zofja, pragnęła mieć Biblię czyli Pismo święte po polsku napisane. Tę pierwszą Biblię po polsku napisał dla królowej Zofji niejaki ksiądz Jędrzej w Nowym Korczynie.

3. Coraz więcej budowano kościołów pięknych, z strzelistemi ku niebu wieżyczkami; forma czyli kształt tych kościołów był gotycki. Gotycki ten, znany w całym świecie chrześcijańskim, u nas w Polsce przybrał pewne swojskie rodzinne własności budowy, i dlatego przezwano go u nas gotykiem *nadwiślańskim* albo *polskim*. (Porównaj — Ks. Kozicki. Dzieje Kościoła Polskiego str. 144).

(d. c. n.)

żeli dźwigać kajdany niewoli? Czy ktokolwiek przymuszał do takiej ofiary młodzież polską? Czy kto ją ciągnął do wojska polskiego? Nikt! Jedynie w sercach młodzieży odezwała się mocna miłość ojczyzny; jedynie wola tej młodzieży ugięła się przed prawem ojczyzny, do której należy mienie i życie nasze. Każdy rodak obowiązany wszystkie swe skarby oddać na usługi ojczyzny, gdy tego ona zażąda. Młodzież polska zrozumiała ten swój obowiązek, usłyszała wołanie Ojczyzny, posłała na pole walki, aby tam potykać się z wrogiem Ojczyzny, aby tam nawet śmierć męczeńską ponieść, lecz za to dać życie niepodległe ojczyźnie.

Nie wolno ubliżać tej młodzieży ofiarnej. A ubliża jej ten, kto posądza, że dajmy na to, dopiero w straży ogniowej podstępnie tę młodzież przygotowuje się do wojska polskiego. Jako żywo nie! Młodzież sama z siebie rwie się do szeregów wojska polskiego. I gdy przyjdzie pora odpowiednia, sama usłyszy w sobie wołanie Ojczyzny — i wtedy nikt i nic nie zdoła jej zatrzymać, ani wołanie rodziców, ani płacz dziewczęcia ukochanego. Powinność wojskowa względem ojczyzny co innego — i obowiązek obywatelski i chrześcijański służenia w straży ogniowej — także co innego. Nie powstrzymujmy młodzieży, nie zabraniajmy jej spełnić zaszczytnego obowiązku ratowania bliźnich od ognia. Młodzież gdy wchodzi w szeregi drużyny ogniowej, — naprawdę podejmuje się bardzo chwalebnej służby obywatelskiej i krajowej. Zabezpiecza ogół od strasznej klęski, a kraj od nędzy. Przecież nie tylko pogorzelnicy tracą mienie, ale i kraj z ich powodu traci dużo, bo musi zwolnić ich od podatków, musi udzielać im zapomogi dość znaczne, — uszczuplać swoje zapasy drzewa i inne jeszcze na nich ponosić wydatki. A tego wszystkiego kraj by uniknął, gdyby nie było pożaru, lub gdyby pożar nie przybrał wielkich rozmiarów. Zatem młodzież strażacka ratuje nie tylko poszczególnych bliźnich, ale i kraj cały.

Jeszcze nie koniec na tem. Bo są i inne korzyści ze straży ogniowej. Oto młodzież poprostu szlachetnieje duchowo, gdy należy do straży ogniowej. Piękna idea, czyli moralne przeznaczenie straży, ma wpływ uszlachetniający na każdego strażaka. On, jako strażak, nie za pieniądze, nie da pochwały, — powtarzamy, — ale dla dobra swoich bliźnich podjął się ofiarnie walczyć z pożarem. On czuje w sobie głos serca. On nie chce być sobkiem, ale woli raczej siebie narazić na trudy i bóle, aby tylko bliźnich ratować w nieszczęściu. Zatem w młodzieńcu bierze górę szlachetne uczucie, serce życzliwe, uczynne! Nadto młodzieniec w straży znajduje się pod kierunkiem lepszych ludzi, którzy, jako zarząd straży, urządzają częściej miłe i uszlachetniające rozrywki, teatralne przedstawienia, pogadanki, czytelnie. W takich warunkach młodzież ogromnie dużo zyskuje moralnie i oświatowo. A więc, nie godzi się milczeć i należy jaknajbardziej zachęcać młodzież do jednoczenia się w drużyny ogniowe, aby każda wieś większa posiadała swoją straż ogniową. Wtedy kraj

nasz prawie nie będzie trapiiony pożarami, rozpustą i bandytami. Pozwólmy młodzieży tworzyć straże ogniowe, a wprędce przekonamy się ile stąd błogich skutków spłynie na naszą Ojczyznę.

Ks. A.

Od czego to się zaczęło.

Zauważyłem w moim przyjacielu ogromną zmianę. Wojtuś — takie imię mego druha, powziął zamiar ożenku. Stare przysłowie powiada, że „kto się ożeni, ten się odmieni“. Ale wbrew temu przysłowiu, Wojtuś odmienił się już przed ożenkiem. A stało się to w sposób dla mnie miły, a dla Wojtusia bardzo zaszczytny. Opowiem od początku, jak się ta w nim odmiana chwalebna dokonywała, bo to zajmujące.

Otóż kochany Wojtuś, mając już lata dojrzałe, bo przeszło dwadzieścia sześć zim na tym świecie przezimował, — i dość zasobny w gotowiznę, oraz w kawał ziemi urodzajnej, pewnego wieczoru — ni stąd ni zowąd nagle powiedział mi krótko: „Wiesz co? myślę ożenić się, poszukam sobie panny odpowiedniej“... Popatrzyłem na Wojtusia uważnie, czy kpi, czy naprawdę mówi i głośno odezwałem się do niego: „Nowina niezwykła. Skądci to tak nagle przyszło do głowy? — „Doprawdy, sam się temu dziwię — na to rzekł Wojtuś — Tak jakoś w tej chwili sama myśl się zjawiała w głowie, a tęsknota w sercu. Smutno samemu. Wprawdzie sam nie jestem, mam przyjaciół, mam matkę, którą kocham i pragnę być jej pomocnym, bo istotnie uboga, źleby jej działało się beze mnie, a jednak chwilami czuję dziwną jakoś samotność, pustkę dookoła siebie. W tej chwili dopiero niejako pierwszy raz zrozumiałem, com uczynić powinien, że-bym nie był osamotniony... Tak, nieodwołalnie muszę się ożenić“.

— Z kim? — zagadnąłem.

— Z kim? — powtórzył Wojtuś moje pytanie i dodał zaraz: jeszcze nie wiem, poszukam, pomyślę, wybiorę, przecież znajdę dla siebie żonę.

Nie zdziwiła mnie ta jego pewność siebie. Przecież miły, nie głupi i nie biedny, a przytem pracowity i zabiegliwy. Każda panna chętnie zgodzi się zostać jego żoną, byle tylko zechciał. Ale oto wprędce stała się dla mnie narazie przynajmniej rzecz niepojęta: Wojtuś zaczął w wyborze grymasić i zwlekać z postanowieniem i wtedy właśnie w całym jego postępowaniu dostrzegłem wielką zmianę. Niby ten sam, a inny; owszem, dla mnie i nadal jednakowo przyjaźnie usposobiony, wesół, rozmowny, jednak uderzyło mnie w nim jakgdyby znaczne spoważnienie, zamyślanie dość częste i, ogólnie mówiąc, widziałem w nim jakąś piękną *powściągliwość*. Dawniej różnie bywało u nas. Chadzaliśmy razem na wieczorki, pohulało się różnie

wyrwało się nieraz słowo szpetne, może nawet często bardzo niewłaściwe!.. Każdy z nas niezamieszkał zastanawiał się nad tem. Mielśmy sami dla siebie dużo wyrozumiałości i usprawiedliwienia w tem, że przecież jesteśmy młodzi, a młodym potrzeba dużo swobody i ruchu wesolego!..

Właśnie w tem przeogromnie się odmienił Wojtuś. Był i nadal bardzo wesół, ale całkiem znikła w nim dawna nasza *niewłaściwość*. Dnia jednego był więcej niż zwykle zamysłony, a nawet smutny. Mało mówił i jakgdyby unikał rozmowy. Nie narzucałem się, wróciłem do domu, ale byłem pewny, że Wojtuś nie wytrzyma, sam przyjdzie do mnie dziś jeszcze, bo natura w nim szczerza. Jakoż nie omyliłem się, przyszedł, wziął mnie za rękę i wyprowadził w pole. Domyśliłem się, że chce mi coś ważnego powiedzieć. Gdyśmy kawalek drogi odeszli od domu, odezwał się pierwszy krótko i smutno:

— Nie ożenię się, nie mogę!..

-- A to dlaczego? — zapytałem zdumiony, patrząc w oczy Wojtusia.

Uśmiechnął się gorzko i długo nie odpowiadał, jakgdyby ważył swoje myśli. Wreszcie tak zaczął mówić:

— Nie uwierzysz, jaka się we mnie stała odmiana. Dopóki nie myślałem o ożenku, tylko bawiłem się z dziewczętami; te zabawki najczęściej bywały zbyt swywolne... nieraz nawet bardzo niedobre... niepocziwe! Dziś to czuję i wyrzucam sobie gorzko...

Wypowiedział te słowa Wojtuś głosem przyciszonym i cokolwiek drżącym. Spojrzałem na twarz jego, dostrzegłem rozrzewnienie. Chwilę milczeliśmy. Potem znów dalej tak ciągnął:

— Ale teraz, kiedy pomyślałem o żeniactwie i zacząłem rozglądać się i szukać dla siebie żony,—wiesz, co mi przyszło do głowy? Żadnej dziewczynie nie ufam! Lękam się każdej... Co innego zabawka, a co innego życie rodzinne. Zacząłem uważnie wpatrywać się w dziewczyny. Szukałem w nich własnej ich myśli stałej: czego chcą, czego pragną i jakimi będą w dalszym życiu... Przecież ciągle bawić się nie można. Niejednej gdy podoba się chłopiec, już za nim bez opamiętania szaleje, gotowa dla niego wyrzec się wszystkiego!.. Widzę bardzo dużo takich, które myślą tylko o dniu dzisiejszym i to jedynie o paru rzeczach nieosobliwych, bo jeno o kochaniu, o stroikach i o zabawach, a nieraz nawet i o rozkoszy cielesnej. A jaką ona będzie w pracy codziennej, w rozmowach o rzeczach ważnych, w kłopotach domowych, w wychowaniu dzieci, w pożyciu rodzinnym, w narażeniach... Ja potrzebuję w żonie nie tylko ciała, ale i duszy, serca, umysłu otwartego, myślącego, ach i czegoś więcej jeszcze!.. Oto, przyjacielu drogi, wierz, co ci powiem? Obudziła się we mnie tęsknota do dobrego! Wyobrażam sobie człowieka, istniejącego nie jedną tylko chwilę, ale żyjącego bardzo długo. Żyje, a więc myśli, pragnie, czuje, pracuje, doskonali się, bo ukochał jakiś piękny ideał, czyli wizerunek lepszego człowieka. Ma ten wizerunek w swoim umyśle,

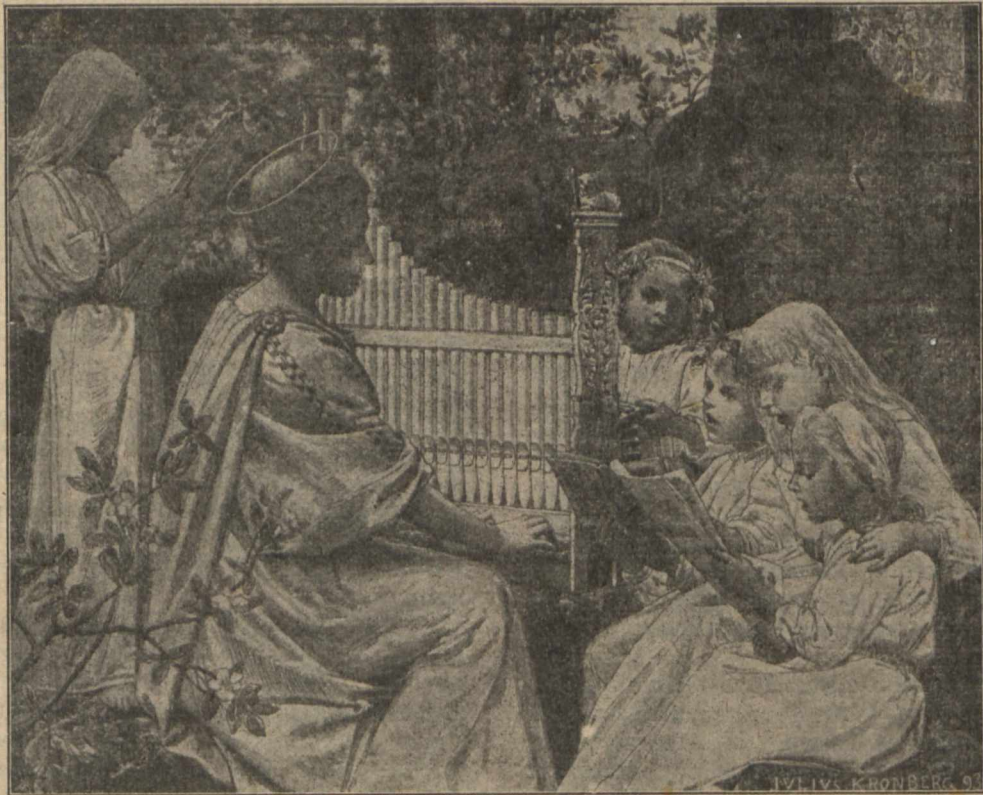
jeszcze go upiększa myślami, jeszcze dodaje mu coraz to jakąś zaletę i powiada sobie niekiedy: muszę upodobnić się do niego, jeśli nie od razu, to zczasem, muszę i mogę, bylebym tylko chciał!.. Ale w takiej pracy dobrze mieć pomocnika. Gdyby tak i żona moja miała takie same pragnienie, taką tęsknotę ku dobru doskonalszemu, już we dwoje pomagaliibyśmy sobie wzajemnie i łatwiej dawałby się ten postępek miły osiągać. W takiej współpracy, w takim współżyciu bylibyśmy oboje bardzo szczęśliwi. Tego tylko szukam w dziewczynie i tylko taką wezmą za żonę. Ale wiesz bracie, zacząłem wyrzucać sobie dawne moje grzeszki. I ja byłem gałgan. Chcę w innych znaleźć zalety duchowe, a sam czy je mam? To przyznanie się zdręczyło mnie. Ale się słusznie pocieszył. To złe, pomyślałem, to szpetne i brudne, prawda, lecz można się z tego otrząsnąć, wyzwolić, udoskonalić nawet natchniamiś mocną wolą swoją. Czego to człowiek nie dokáže, gdy zechce! Przecież niema człowieka, któryby nie miał złych początków, może nawet bardzo brzydkich i niegodziwych!..

Naprzykład weźmy pod uwagę piękny posąg, figurę, wyrzeźbioną z kamienia, albo marmuru. Niegdyś artysta wziął brudny kamień, lub bryłę marmuru. Ten kamień, czy marmur, był brzydki, nieforemny, jednak ręka artysty pomalowała, stopniowo pracując doskonale, wykrzesowała bryłę przepiękną figurę! Już nie widzimy ani kamienia, ani marmuru, ani brudu, ani szpetoty, niekształtności.—tylko widzimy wspaniałą posąg. Tak i człowiek przez myśli swoje piękne i przez swoją wolę dobrą staje się artystą, on sam siebie zdola przerobić, udoskonalić, tak, że dawne brudy, szpetoty znikną, a jedynie ujawni się piękna, szlachetna postać *dobrego człowieka*, jak gdyby *żył* posąg wspaniały! Takiej dziewczyny szukam za żonę. Wiem o tem, że od razu niepodobna być doskonałym, więc też nie szukam doskonalej, ale tylko takiej, która *naprawdę chce* stać się lepszą, która tęskni do dobra!.. Tylko z taką będę szczęśliwy, bo wspólnie pomagać sobie będziemy w doskonaleniu siebie. I właśnie bardzo dręczy mnie trwoga, wątpliwość, czy znajdę taką?

— Znajdziesz, Wojtusiu! — zawołałem, ścisnąc przyjaciela. — Podobało mi się twoje wyznanie. Ale nie wątp o ludziach. Są różni na świecie. Jest złych nie mało, ale i dobrych znajdziesz dużo, do rawy! Szukaj rozważnie, a znajdziesz, wierzę w to mocno i życzę ci szczęścia z całego serca, boś wart tego!

Na tem zakończyliśmy swoją rozmowę. Moje słowa uspokoiły przyjaciela. Widziałem, jak twarz jego rozjaśniła się, wrócił na niej uśmiech miły, pogodny. Uspokoilem go szczerze, bo istotnie wierzę mocno, że znajdzie za żonę dla siebie dobrą dziewczynę. Jest między niemi niemało płochych, lekkomyślnych i bardzo zepsutych, — ale jest też dużo bardzo zacnych, mających duszę anielską, serce czyste jak kryształ i myśli święte... Taką mój Wojtuś spotka na swej drodze życia. I gdy ją już znajdzie,—o tem napiszę osobno.

Józef Płomyk.



Hymn do św. Cecylji.

*Za ludem, który nigdy hufcami zbrojnemi
Obcej dla marnych lupów nie najeżdżał ziemi,
Który, choć silny, słabszych nigdy nie ciemnił,
Który jak braci kochał tych, których zwyciężył;
Który miodem swych lasów, chlebem swojej roli
Sam żył, i dla przychodniów miał jeszcze dowoli;
Za ludem cichej cnoty i poczciwej sprawy,
Spokojnego sumienia i chwały bezkrwawej
Módl się Twą pieśnią w niebie o, Cecyljo święta
Rolników swoich niechaj Bóg pamięta!*

* * *

*Za ludem, który całą swą powieść dziejową,
Ułożył w jedną krwawą wyprawę krzyżową,
I nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary
Strzegł pilnie przed dzikimi Turki i Tatarji;
Za ludem Europy, tarczą i podporą,
Co ginął pod Lignicą, Sokalem, Cecorą,
Pod Chocimem i Wiedniem, aż księżyc dwurogi
Na zdeptanie dał Pannie Maryi pod nogi,
Za ludem czujnej straży od plagi pogańskiej,
Za ludem poświęcenia i służby kapłańskiej,
W habicie z kutej zbroi, w kapturze z przyłbicy,
Ludem mężnego serca i dzielnej prawicy,
Módl się Twą pieśnią w niebie o, Cecyljo święta!
Żołnierzy swoich niechaj Bóg pamięta!*

* * *

*Za ludem, który z piękną dziewicą królową
Niósł Litwie ewangelji wiekuiste słowo,
Który najpierwszy w dziejach i ostatni razem
Nie długą pracą wieków, nie władzy rozkazem,
Ale chwilą zapalu, wielkiej myśli cudem,
Lud braterski pojednał z najeźdźców ludem,
I jak w kościele wiary sakramentu wodą,
Tak w kościele historii ochrzcił praw swobodą,
Za ludem, który krzyże wśród pogaństwa stawiał,
Za ludem, który kochał, oświecał i zbawiał,
Módl się Twą pieśnią w niebie o, Cecyljo święta!
Apostolów swoich niechaj Bóg pamięta!*

* * *

*Za ludem, który dzisiaj nie ma pyłku ziemi
Za przyznaną ojczyznę pod stopy swojmi,
Za ludem od trzech ludów trzykroć rozszarpanym,
Przed stu laty gnębnym, po dzisiaj zgnębnym,
Za ludem biednych ojców, ludem smutnych matek,
Pomordowanej młodzi i zgorzonych dzieciak,
Ludem, któremu wydrzeć chcą przeszłości dzieje,
Poznanie prawd obecných, zbawienia nadzieję
I tę ostatnią nawet pociechę w złej doli—
Cichą skargę Jeremich, pieśń smutku w niewoli...
Więc żalem krwawej piersi i ciężkiego losu,
Za tym ludem milczącym, bez pieśni, bez głosu
Módl się twą pieśnią w niebie o, Cecyljo święta!
Męczenników swoich niechaj Bóg pamięta!*

Stefan Czarniecki.

Wojnę ze Szwecją rozpoczął jeszcze Zygmunt III. Ale Władysław IV, wstąpiwszy na tron, zawarł z tem państwem 26-letni rozejm, który kończył się dopiero w r. 1661. Polacy przeto sądzili się bezpieczni ze strony Szwecji. Tymczasem przychylna Polsce królowa szwedzka, Krystyna, ustąpiła dobrowolnie tronu swego bratu ciotecznemu, Karolowi Gustawowi, który postanowił skorzystać ze smutnego stanu Polski i zerwać rozejm. Utwierdził go w tym zamiarze niegodny nazwy Polaka Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny, wysoki urzędnik królewski. Ten Radziejowski za różne złe postęпки sądownie został skazany na wygnanie z Polski. Udał się do Szwecji i już jako zdrajca zaczął usilnie namawiać króla szwedzkiego, Karola Gustawa do wojny z Polską, upewniając go, że z łatwością zagarnie kraj, osłabiony długimi wojnami.

Jakoż w połowie roku 1655 jedna armja szwedzka pod wodzą Wittenberga wkroczyła do Wielkopolski, druga na Litwę. W tak ciężkich okolicznościach Polacy wszystkie siły wyczerpali, byli powinni, pierściami swemi zasłonić ojczyznę. Niestety, inaczej się stało. Nie dosyć było Radziejowskiego,—znaleźli się dwaj inni zdrajcy: Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański, podał Szwedom bez bitwy Wielkopolskę, a Janusz Radziwiłł uczynił to samo z Litwą. Zdawało się, że dla Polski, osaczonej ze wszystkich stron przez nieprzyjaciół, niema już ratunku.

Na wieść o poddaniu się Wielkopolski senat, zgromadzony w Warszawie, postanowił, aby król z królową, zabrawszy skarby koronne, udali się do Krakowa. Opuszczył więc król Jan Kazimierz Warszawę, wysławszy przedtem do Wielkopolski Stefana Czarnieckiego, który właśnie przybył z wojskiem z Ukrainy. Czarniecki mianowany przez króla kasztelanem kijowskim, nie tracąc czasu, ruszył z kilku chorągiewami (oddziałami) ku Kaliszowi i pobił Szwedów w dwóch bitwach. Pod Piątkiem o mało nie pochwycił Radziejowskiego, który tylko dzięki zapadłej nocy zdołał się wymknąć zwycięzcy. Tymczasem Karol Gustaw, połączywszy się w Wielkopolsce z wojskami Wittenberga, udał się spieszenie ku Warszawie, zajął tę stolicę, a w kilka dni stał się panem całego Mazowsza. Większość szlachty, niechętna Janowi Kazimierzowi, uwiaryła obietnicom zwycięzcy, że wolności jej i przywileje szanować będzie, że wojnę z Moskwą pomyślnie zakończy i uznała go władzą państwa polskiego. Nieszczęsny nasz monarcha, Jan Kazimierz, schronił się do Krakowa, ale z powodu braku wojska, którego część pozostała na Ukrainie i nadto wskutek odstępstwa szlachty, uległ naleganiom otaczających go panów i powierzył obronę Krakowa Czarnieckiemu, wraz z małżonką swoją i nielicznym dworem udał się na Śląsk.

Ciężkie było zadanie Czarnieckiego, który w słabo obronem mieście miał stawić czoło licznemu i silnemu nieprzyjacielowi. Nie uchylili się jednak od włożonego na siebie obowiązku. W końcu września Karol Gustaw otoczył Kraków swem wojskiem. Przez trzy tygodnie szczupła załoga broniła się dzielnie i wytrzymała kilkanaście szturmów. Jednak dłużej niepodobna było wytrzymać. Mieszkańcy Krakowa uprosili Czarnieckiego, aby poddał miasto, które dla braku żywności długo bronić się nie będzie mogło. Przekonawszy się, że na pomoc liczyć nie można, bo w pobliżu wojsk polskich wiernych królówi nie było, a bomby i granaty niszczyły miasto, przytem i mieszkańcy upadli na duchu,—skłonił się Czarniecki do rozpoczęcia układów. Prowadził je rozważnie i uczciwie, nie spiesząc się, aby jaknajwięcej uzyskać ulg od króla szwedzkiego. Wreszcie 18 października ukończono układy, Czarnieckiemu wolno było wyjść z Krakowa razem z wojskiem swoim całkowicie uzbrojonym.

Gdy Szwedzi opanowali Kraków,—zwrócili się ku Częstochowie. Znaną jest cudowna niemal obrona Jasnej Góry. Zamknięta w klasztorze garstka, złożona z kilkuset szlachty i kilkadziesiąt zakonników w której męstwo podniósł i ducha zagrzewał mąż wielkiego serca, ksiądz Augustyn Kordecki, zdołał oprzeć się stu tysiącom regularnego żołnierza. Po sześciu tygodniach bezowocnego oblegania klasztoru, Miller, wódz szwedzki, razem z wojskiem swoim odstąpił od murów Częstochowy.

Wieść o obronie Częstochowy rozbiegła się po całej Polsce i wstrząsnęła narodem. Zawstydzili się ludzie młodego ducha, którym zdawało się, że niema co walczyć przeciw sile szwedzkiej, bo się jej nie pokona, gdy się dowiedzieli, że oparli się jej zakonnicy, wsparci mocą Bożą. Z drugiej strony gwałty i okrucieństwa, jakich się Szwedzi dopuszczali, ich buta i chciwość otrzeźwiły tych, którzy wierzyli, że panowanie Karola Gustawa dobro krajowi przyniesie. Zdobywanie Jasnej Góry, miejsca świętego dla całego narodu, zohydziło mu Szwedów. Spadło bielmo z zaslepionych oczu, ocknęły się uspiołone sumienia, zabiły serca żądzą ocalenia ojczyzny od najeźdźców.

Najpierwszy lud wiejski poszedł na wroga z cepem, widłami i kosą; za nim powstała szlachta, która łączyła się w partje i napadała na oddziały szwedzkie. Chodziło tylko o złączenie tych częściowych usiłowań do wspólnej walki.

W końcu roku 1655 hetmani koronni Potocki i Lanckoroński zawiązali w mieście Tyszowcach związek zbrojny, czyli konfederację, dla obrony ojczyzny i wiary; dowództwo nad wojskiem powierzono Stefanowi Czarnieckiemu. Król wrócił do kraju i zamieszkał we Lwowie.

Oddziały polskie, utworzone naprędce, były tylko lichą zbieraniną; ani liczbą, ani umiejętnością wojowania nie dorównywały wojskom szwedzkim. Dlatego Czarniecki postanowił unikać stanowczej bitwy; ale i tak strasznym stał się Szwedom. Z nadzwyczajną szybkością prze-

nosząc się z miejsca na miejsce, szarpał ich z tyłu i boków, zabierał żywność, osłabiał wroga ściganiem lub napadał go niespodziewanie, a poraziwszy, z pośpiechem uchodził.

Wrac gniewem, Karol Gustaw z Prus, gdzie się znajdował, powrócił do Polski na wieść o zmianie położenia i uczuć narodu.

Paląc i ścinając po drodze, jak wicher szedł na południe Polski. Ale wprędce pomiarkował, że ciasno jest tu teraz Szwedom. Utrudniano mu pochód, psuto mosty i drogi, niszczone zapasy; czuł, że nienawiść narodu otacza go, jak fale rozlanej rzeki. Mimo to szedł naprzód, goniąc Czarnieckiego, który, niepokojąc z boków króla, ciągle mu się wymykał. Wreszcie napadł go pod Gołębim, przy ujściu Wieprza do Wisły. Pierwsze starcie było dla nas szczęśliwe; zepchnięto Szwedów na Wisłę, gdzie wielu rozbiło się na łodzie. Ale gdy nadciągnął sam król z główną siłą i działami, niewyćwiczone hufce Czarnieckiego nie mogły dorównać licznemu i doborowemu żołnierzowi szwedzkiemu i poszły w rozsypkę. Mimo znaczne straty cieszyli się Szwedzi i tryumfowali, że pokonali wielkiego wodza. Ale zawczesna była ich uciecha.

E. Lenartowska.

Nowa kolej!

Na mocy udzielonego pozwolenia władzy okupacyjnej komitet budowy kolei wążkotorowej Lublin—Bychawa powierzył zrobienie planów tejże kolei biuro technicznemu p. B. Kochanowskiego w Lublinie. Już w tych dniach plany zostały wykonane i doręczone urzędowi gubernialnemu dla zatwierdzenia. Można spodziewać się przychylniej i rychłej odpowiedzi władzy, poczem natychmiast komitet nie omieszka wziąć się do roboty niezmiernie pożytecznej. Oczywiście, nikt nie przeczy pożyteczności kolei w ogólności, a szczególnie u nas w kraju, gdzie mamy okropne drogi zwyczajne, tak zwane polskie, a szos, czy dróg bitych, niezmiernie mało.

Ciągle wszyscy powtarzamy starą i uznaną prawdę, że *dobra droga to początek pomyślności kraju*. Zatem, bez dobrej drogi niepodobna nawet pomyśleć o powodzeniu jakiegokolwiek przemysłu. Nigdy nie zapomnę utyskiwań pewnego rolnika, który kilka lat temu, jeszcze przed wojną, sprzedał znaczną partję zboża i zobowiązał się dostawić je na termin. Niestety, nie udało mu się przed tym terminem, w jesieni przypadającym, na parę tygodni zaczęły się kochane deszczyki, ślota. A wtedy sprawdza się znane przysłowie: kwarta deszczu—korzec błota. Tak też droga strasznie wyglądała po parotygodniowych deszczach. Zwykłą furę dworską, napełnioną workami zboża musiały ciągnąć cztery konie. Grubo stracił na tej dostawie ów rolnik, bo nie dość, że furmanki dłużej pozostawały w drodze, ale i padło kilka koni z przemęczenia.

Że w tej wiadomości niema przesady, proszę sprawdzić choćby zaraz dwie grobelki w lesie Dąbrowie, o milę tylko od Lublina! W dzień jeszcze jako tako od biedy przejechać po nich można, ale w nocy bezksiężycowej furmani tamtędy się nie puszczają i wołą nakładają drogi do sześciu wiorst, byle na przeklętych groblach nie z mordować koni i nie wyrzucić. To się nazywa *pamiętka moskiewska*.

Nie żartuję, ale dla wiernego przedstawienia w dziejach kultury polskiej warunków życia narodu polskiego pod panowaniem moskiewskim radzę przy pomocy aparatu fotograficznego upamiętnić jazdę furmanki z ciężarem, dajmy na to, po grobli lasu Dąbrowskiego podczas jesieni lub w czasie roztopów wiosennych! Obraz byłby bardzo smutny. Potomni, patrząc na ten obraz, ubolewałiby nad nami i pojęliby wówczas, jak słuszną nienawiść i żal gościły w sercach naszych dla moskali, którzy nie tylko dla znękania, ale i dla zubożenia nas obrali sposób najpewniejszy, — bo utrzymanie dróg naszych w stanie jaknajgorszym. Rozumowali tak: *damy Polakom drogi jaknajgorsze, a nie podźwigną się ekonomicznie*. I stale trzymając się tej zasady, moskale niby kazali naprawiać drogi, ale tak, żeby się wprędce psuły, a na nowe szosy i koleje prawie nie dawali pozwolenia. Nasi rodacy wielokrotnie i w różnych okolicach podejmowali kosztowne starania o wyjednanie pozwolenia na budowę kolei, ale zawsze bezowocnie.

Żeby i to zdanie gołosłownam się nie wydało, przytoczę dowody: mieszkańcy południowej części guberni lubelskiej pamiętają, że kilkakrotnie robione były pomiary pod kolej, to w kierunku Zamościa, to w stronę Hrubieszowa — i oczywiście, te zabawki kończyły się na radosnej nadziei ludności miejscowej. Już potem większość bardzo zimno, nieufnie przyjmowała każdą świeżą wieść o nowych jakoby przygotowaniach rządu do budowania kolei w Lubelskiem. Byli jednak i tacy między nami, co nigdy nie zrażali się złą wolą rządu moskiewskiego i już nawet kilkadziesiąt tysięcy rubli wydali na łapówki, a nawet obiecali dać sute łapówki dwom episkopom: Antonjuszowi i Eulogjuszowi, bo oni niby nie zezwalali na budowę kolei w lubelskiem, gdyż jakoby podziały szkodliwie na rozwoj w tamtych stronach prawosławia!.. Jednak ci episkopi obiecali nie przeszkadzać zatwierdzeniu, jeżeli dostaną hojne „wziatki”... Podobno już znalazł się taki pośrednik, który miał wielkim osobom doręczyć „wziatki”, już całe staranie o koncesję na kolej lubelską dobiegało „pomyślnie” do końca, — ale wybuchła wojna i widocznie takie było przeznaczenie, żeby rząd rosyjski na własnej skórze się przekonał, że kto pod kim dołki kopie, — sam w nie wpada: bo chciał zgubić Polaków złemi drogami, — a sam złemi drogi w lubelszczyźnie sprowadził na siebie klęski bojowe... Po niewczasie moskal zmądrzał, zbudował bowiem ogromnym kosztem kolej Lublin—Rozwadów, ale po to żeby już z niej zrolić dogodny podarek przymusowy swoim przeciwnikom...

Gubernia lubelska posiada, ogólnie mówiąc, ziemię bardzo urodzajną, lasy olbrzymie i lud zdolny do pracy ekonomicznej. Dla rozwoju życia kulturalnego i ekonomicznego gubernia ta wymaga wszędzie dróg dogodnych i tanich. O budowę szosy w tych okolicach bardzo trudno dla braku kamienia i koni więc najodpowiedniejsze będą koleje wązkotorowe, bo nawet tańsze od szosy. Naprzykład, przed 20 laty inżynier powiatu hrubieszowskiego obliczył koszt budowy szosy wnoszący za wiorstę bieżącą 14 tysięcy rubli. Tymczasem wiorsta kolei wązkotorowej już razem z taborem i stajniami może kosztować około 20 tysięcy rubli. Różnica w koszcie niewielka, a w wygodzie olbrzymia. Bo z szosy korzystać mogą tylko posiadacze koni, a z kolei wszyscy, a szczególnie ubodzy pracownicy. Kolej przyspiesza wszelkie dostawy w każdej porze roku i podczas każdej pogody (za wyjątkiem wielkiej zamieci), a furmanka ani pośpiechu nie uczyni, ani przeszkod ze złej pogody pochodzących nie pokona łatwo. A te ułatwienia są niezbędne dla pomyślnego rozwoju prac ekonomicznych. Słowem, nawet najwspanialsza i jak stół gładka szosa jest tylko martwą częścią i narzędziem komunikacji,—zaś kolej żywą i całkowitą komunikacją, gotową w każdej chwili hojnie i obficie dopomóc. Do szosy potrzeba wiele rzeczy, zanim stanie się pożyteczną, a kolej każdemu, nawet dziecku szkolnemu chętnie i wygodnie usłuży za kilkanaście groszy od stacji do stacji.

Dość zbudować w dogodnej okolicy kolej, a niebawem w pobliżu jej powstanie mnóstwo przedsiębiorstw i gospodarstw przemysłowych. Kolej daje pobudkę do pracy ekonomicznej i ułatwia jej wykonywanie pomyślne. Łatwo przewidzieć, że i z kolei wązkotorowej Lublin—Bychawa wprędce zechcą korzystać różni pracownicy: rolnicy, przemysłowcy i kupcy. Otoczą ją fabryki, cegielnie, maślarnie, hodowlarnie i sady wspaniałe. Zapewne też i dalsze okolice, dotychczas pozbawione dobrej drogi, jak Wysokie, Żółkiewka, Turobin, Goraj, Frampol, Biłgoraj, Tarnogród, zechcą nawiązać porozumienia z przedsięwziętą koleją Lublin—Bychawa, aby już z nią w jedność stworzyć długą linię żelazną, po której potoczy się żywszy bieg prac pożytecznych i korzystnych.

Narazie przedsięwzięcie to wydaje się trudnym, ale tylko narazie. Bo ogół ożywiony dobrą i rozumną wolą potrafi takie trudności pokonać. Przecież kolej nie jest zbytkiem, ale jedynie interesem, po kupiecku, mówiąc bardzo zyskownym. Im wcześniej kolej zosanie zbudowana, tem lepiej dla okolicy. Wreszcie kolej obsługuje nie pewnych tylko ludzi, ale wszystkich bez wyjątku i może stać się własnością nie kilku tylko bogaczy, ale bardzo wielu nawet niezamożnych pracowników.

Kiedy p. Kochanowski, jako technik, na polach Wrotkowa czynił pomiary dla kolejki Lublin—Bychawa, gospodarze wrotkowscy gromadnie wystąpili z opozycją, mówiąc, że nie pozwolą panom i księżom prowadzić tędy kolei.

ale rządowi pozwolą chętnie! Zdaje się lud pod samym Lublinem powinienby mieć więcej światła! Trudno, dziwić się nie można, mieliśmy czasy ciężkie, niewolę, a i dziś jeszcze będą tacy, co zechcą rozniecać nienawiść jednych przeciwko drugim. Wszelakoż niepodobna zważać na takie przeszkody i należy cierpliwie pouczać o wielkim dla wszystkich pożytku drogi żelaznej. A i do zbudowania jej mogą wszyscy przyczynić się, dajmy na to drobnymi udziałami.

Najlepszym przykładem może być loteria. Ona składa się z pięciu klas. Bitet do każdej klasy kosztuje 3 ruble. Biletów jedna klasa ma 30 tysięcy. Zatem jedna klasa bierze od ludzi za bilety 90 tysięcy rubli. A wszystkie pięć klas biorą 450,000 rubli! Gdyby nie 30, ale 40 tysięcy ludzi dało po 15 rb. w pięciu ratach, jużby powstał olbrzymi kapitał sześćkroć stotysięcy rubli, akurat tyle, ile potrzeba na wybudowanie kolei z Lublina do Bychawy. I w takim razie każdyby wygrał, bo jego 15 rb. ciągle byłyby jego własnością i otrzymałby od nich procent z dochodów kolei.

Nikt nie powie, że taka spółka jest niemożliwa, bo przecież tylko taką spółką jest każda loteria. Ale dziś każdy powie bez omyłki, że obecnie jeszcze u nas *nie mogłaby* powstać taka spółka do zbudowania kolei. Czemu *nie mogłaby*? Kto zabroni? Nikt nie zabroni, tylko my sami nie potrafimy jeszcze stworzyć *takiej* spółki, bo do jej stworzenia potrzeba nie tylko rozumieć pożyteczność takiej spółki, ale też mieć odpowiednie zalety charakteru: ukochanie pracy społecznej, życzliwość dla ogółu i mocną chęć tworzenia dobrych rzeczy. Ażis jeszcze tylko niektórzy muszą budować koleje. A potem przyjdzie czas, kiedy takie roboty wszyscy chętnie podejmować i wykonywać będą wspólnym kosztem, drobnymi udziałami.

Ks. A. Kwiatkowski.

N O W I N Y.

Szkolnictwo polskie z dniem 1 Października przechodzi w ręce polskiego wydziału oświecenia publicznego w Radzie Stanu Królestwa Polskiego. W tych dniach ten Wydział opracował instrukcje, czyli przepisy dla inspektorów okręgowych. Już też parodniowy odbył się zjazd inspektorów okręgowych dla naradzenia się, w jaki sposób nadal prowadzić szkoły i jak współpracować z radami szkolnymi. Głównym inspektorem krajowym dla szkół początkowych został p. Tadeusz Łopuszański, dotychczasowy inspektor szkolny w pow. Lubelskim,

Uroczystość Tadeusza Kościuszki.

Wiadomo wszystkim rodakom, że 15 października przypada setna rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki. Cały naród sposobi się do obchodu tej rocznicy bardzo uroczystie. Miasto Lublin

ułożyło porządek obchodu; zapewne miasta i miasteczka również wszystkie bez wyjątku uroczą, wspianale i serdecznie uczczą pamięć nie tylko wielkiego bohatera polskiego, ale i duchowego dotąd *Naczelnika Narodu Polskiego*. Bo myśli jego podźwignięcia Polski dotąd jednoczą się z myślami całego narodu. Co on zamierzył—obecne pokolenie chce i musi wykonać i osiągnąć! „Tak nam dopomóż Bóg”. Takiemu duchowemu Wodzowi Narodu—należy się od całego i Narodu cześć, hołd, zjednoczenie serc wszystkich w obchodzie uroczystości. Niech w jednym dniu Kościuszkowskim zapoczątkuje się jedność serc polskich, aby odtąd już razem i mocno nie tylko pokochały Polskę, ale też i zgodnie a wiernie służyły jej słowem i czynem.

Obawa tylko niektórych rodaków niepokoi, jak się wieś polska zachowa wobec tej niezwykłej uroczystości? Czy i każda wieś polska także udział weźmie nie ten udział zewnętrzny, świadkowy, ale wewnętrzny myślą i sercem? To ciekawe! Już lud polski w dużej części i w niektórych okolicach znacznie jest uświadomiony narodowo, ale jeszcze nie wszystek i nie w najważniejszej części. Trzeba się nam spieszyć. Cały lud polski musi wprędce w duchu swoim myśleć i czuć po polsku, jako naród, jako obywatel odpowiedzialny za los Ojczyzny. Tu i owdzie potworzyły się komitety obchodu uroczystości Kościuszkowskiej. Otóż niektóre komitety zastanawiały się nad pytaniem, kiedy na wsi uroczystość tę obchodzić, czy w Niedzielę, czy w Poniedziałek? Jedni radzą w Niedzielę, bo wtedy i lud weźmie udział, gdyż w Niedzielę będzie w kościele, więc przy tej sposobności trafi i na uroczystość Kościuszkowską, wtedy czegoś się dowie o Naczelniku Narodu. A w Poniedziałek *nie przyjdzie*, bo ma w domu dużo roboty, nie zechce roboty opuścić dla obchodu narodowego. Nie godzi się tak źle myśleć o ludzie polskim—to raz, a powtóre nawet nie wolno schlebiać obojętnym, nieczulym rodakom. Nie wolno! Należy wszystkim rodakom bez wyjątku uczcić pamięć Kościuszki, bo w nim i przez niego czcimy honor i niepodległość Polski, czcimy jej prawa do życia niezawisłego i czcimy miłość ofiarną, poświęcenie bez granic dla Ojczyzny. Więc należy nam wszystkim brać udział w uroczystości i tę uroczystość uczcić powszechnym świętem narodowym. Lud polski zgodzi się na to, a ktoby nie zechciał, to go sam lud zmusi do tego, przypominając mu obowiązek obywatelski, zretztą wymaga tego dobra sława ludu polskiego. Jakto, ty, bracie, masz czas co tydzień świętem obchodzić dzień targowy w swoim miasteczku? wtedy rzucasz najpilniejszą robotę, bo powiadasz sobie, że musisz być na targu, choćbyś nawet nie miał tam ważniejszego interesu, — a dla uczczenia Kościuszki nie zechcesz? Nie, to się po tobie nie okaże! Nikt nie wymówi się od tej serdecznej jedności. Do Naczelnika Kościuszki biegli chłopci uświadomieni narodowo. Wtedy było ich mało i dlatego nie zmożli wroga. A dziś, choć Naczelnik nie żyje,—jednak wszyscy chłopci się zbiegną pod sztandar uro-

czystości Kościuszki, ażeby razem wszyscy zjednoczyli się z duchem swego Naczelnika i odtąd już szli za przewodem jego myśli, wskazówek do odrodzenia i pokrzepienia Polski. Naczelnik Kościuszko zaczął,—a my dokonamy! Dlatego wszyscy, wie i miasta, słowem, cały Naród w dniu 15 Października uczyni święto narodowe i najwspanialej i najuroczyściej uczci myśl podźwignięcia Polski i ofiary bez granic dla Niej. Takim Kościuszko był synem Polski i w jego ślady my wszyscy pójdziemy.

Adam Janik
Młody chłop. Przyjaciel
„Nowej Jutrzenki“.

Na kursy rolnicze do Nałęczowa

już czas najwyższy zapisywać się, gdyż się rozpoczynają 3-go listopada. Kurs trwa 5 miesięcy, a kosztuje z życiem i mieszkaniem pięćset koron. Każde Kołko rolnicze, każdy światły obywatel kraju powinien starać się wysłać jednego słuchacza. Od kandydatów wymaga się skończonych lat 16 oraz umiejętności czytania, pisanie i rachowania.

Odczyt. Dnia 14 Października, w Niedzielę, o godzinie 7-ej wieczorem w Lublinie, w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, w gmachu po-Dominikańskim, ks. A. Kwiatkowski wygłosi odczyt o Kościuszcze i pracy ekonomicznej w Polsce.

Bychawa. Piszą do nas: Dawniej w gminie bychawskiej istniało kilka kółek rolniczych, ale podczas wojny rozeszły się i rozlazły. Dopiero teraz, chcąc nanowu pobudzić się do wspólnej pracy gospodarskiej, niektórzy tutejsi małorolnicy postanowili pobudzić swoich sąsiadów i zjednoczyć się w wielkie kołko, obejmujące całą gminę Bychawską. Im większe będzie kołko, tem lepsza w niem znajdzie się siła i tem spieszniej pójdzie naprzód. Bo wiadomo, że i w maszynie parowej do lepszego rozpędu potrzebne duże kołko. Otóż my w tej nadziei zamierzaliśmy naszemu kołku rolniczemu nadać obszar duży i dlatego zebrałwysy się niedawno, uchwaliliśmy wznówić nasze kołko rolnicze, ale w formie innej, bo obejmującej wszystkie wioski, należące do naszej gminy. Na to obecni się zgodzili, Towarzystwo Rolnicze w Lublinie chętnie myśl naszą poparło i już dla naszego kołka gminnego uzyskaliśmy zatwierdzenie. Do Zarządu wybrano następujące osoby: przewodniczący: Jan Trzcinski ze Zdrap, członkami są: Jan Zarosiński, Jan Zminda i Jan Luterek z Bychawy, Michał Grzegorzczak z Zadebia, Mateusz Skowronek z Olszowa, Aleksander Walczak z Woli Gałęzowskiej i Wojciech Korba z Gałęzowa, skarbnikiem Jan Luterek, a sekretarzem proboszcz miejscowy, ks. A. Kwiatkowski. Nasze kołko rolnicze zakrzętnie się około robót zawodowych, zaopiekuje się gospodarstwami pozostawionemi bez opieki, wejrzy w to, jak te gospodarstwa są obsługiwane przez dzierżawców, —

zakrzętnie się około odbudowy zrujnowanych budynków, trzeba by pomysleć o zbudowaniu cegielni wielkiej, a i o drzewie. Już nasze kółko nabyło w ordynacji zamojskiej porębę leśną. Szanowny dyrektor lasów, pan W. Priffer, bardzo przychylnie przyjął naszą prośbę i dając ulgę, odstąpił porębę dla kółka rolniczego w Bychawie.

A. Walczak.

Nowy kościół. W niedzielę, dnia 26-go sierpnia roku bieżącego, ksiądz kanonik Ignacy Jasiński, dziekan węgrowski i proboszcz korytnicki, poświęcił z upoważnienia władzy djecezjalnej nowo wzniesiony kościół pod wezwaniem Najświętszej Panny, Królowej Jasnogórskiej, we wsi Kątach, na Podlasiu. Niezwykła ta wioska, która czasu wojny zdobywa się na nową świątynię (fundamenty założone zostały dnia 21-go września 1916 roku), leży w obrębie parafii korytnickiej, w powiecie węgrowskim, ziemi siedleckiej i należy, jak całe zresztą Podlasie, do djecezji janowskiej czyli podlaskiej, skasowanej przez rząd rosyjski w roku 1867-ym. Kazanie do licznie przybyłych z okolicznych parafii wiernych wygłosił ks. Ignacy Cyraski ze Starej Wsi.

Oto dowód, jak lud polski na Podlasiu wiernie i ofiarnie trzyma się św. wiary ojców swoich. Moskal wielokrotnie i okrutnie usiłował lud polski na Podlasiu oderwać od kościoła katolickiego, przeciągnąć go na prawosławie, lecz na nic się nie zdały okrucieństwa, prześladowania, wysyłki... Wszystko zniósł odważnie, ofiarnie lud podlaski i dziś, kiedy zaświtała mu wolność religijna, zaraz przedewszystkiem zabrał się do zbudowania świątyni, nie czekając końca wojny i oddając pod opiekę Tej, do której w najcięższych chwilach życia męczeńskiego uciekał się ufnie, nadziejnemu, że nie da zginać dzieciom swoim. I nadzieja się ziszcza, już świątynia stanęła na tej ziemi podlaskiej, krwią wiernych dzieci Wiary świętej zroszonej, a przyjdzie jeszcze czas, że i cała Ojczyzna osiągnie wolność upragnioną. Do tej godziny wyzwolenia zdąży wytrwale polski lud podlaski.

„Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Nie jeno liczba my, ale i siła,
Nie jeno plug my, co lany twe orze,
Ale i piorun, co Bóg go posyła,
By walil bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwignące pól świata!

...Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,
Aż ci się pęto u szyje rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
Że nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
Podlaska dusza.. podlaska sukmana“...

Związek organistów. Organiści dekanatu siedleckiego utworzyli związek organistów oparty na ustawie zjazdu organistów 1906 r. Celem związku

jest podniesienie wykształcenia zawodowego organistów i polepszenie ich stanu materialnego. Związek uchwalił zwrócić się do księży proboszczów z prośbą o zwracanie się przy wszelkich nieporozumieniach i zatargach z organistami do związku. W celu podniesienia poziomu zawodowego organistów uchwalono prosić duchowieństwo o przyjmowanie kandydatów tylko za pośrednictwem związku, który powołał specjalną komisję kwalifikacyjną. Zebrania ogólne związku odbywać się będą co kwartał.

Do tej wiadomości należałoby dodać uwagę, że nie tylko z jednego dekanatu, ale z całej djecezji lubelskiej powinny panowie organisci zjednoczyć się, utworzyć związek zawodowy. Takie zrzeszenie z wielu względów, a w pierwszym rzędzie dla polepszenia bytu jest nawet niezbędnym.

Szkolnictwo w powiecie Radzyńskim istnieje 156 szkół z liczbą uczących się 7574, wliczając w to 802 dorosłych analfabetów. Jedna szkoła wypada na 12 wiorst kwadratowych. Nauczanie odbywa się podług programu M. Brzezińskiego, przystosowanego do 3-letniego kursu. Poziom wykształcenia zawodowego nauczycieli pozostawia, niestety, wiele do życzenia. Z liczby 116 nauczycieli zaledwie 5 ukończyło seminarja nauczycielskie, 68 — słuchało wykładów na dwumiesięcznych kursach w Radzyniu.

Wiadomości polityczne

W obecnych czasach oczy całego świata zwrócone są na Rosję, bo od niej dziś zależą dalsze losy wojny. Dotąd dzieją się tam jeszcze znaczne zaburzenia, kłótnie, bójki morderstwa, ale niemniej i to prawda, że dużo Rosjan lepiej myślących gorliwie stara się o zaprowadzenie ładu i wzmocnienie armji. Głównie władzę nad Rosję trzyma w swych rękach Kiereński. Ma on dużo wrogów. Niedawno Kornilow usiłował obalić Kiereńskiego. Po Kornilowie, który dziś siedzi w więzieniu, wystąpił niejaki Czernow, usiłując osłabić znaczenie Kiereńskiego. A jednak ma Kiereński w narodzie rosyjskim bardzo dużo przyjaciół. Oni zrozumieli jego zamiary i popierają go usilnie. Kiereński wspólnie ze swoimi przyjaciółmi uśmierza bunty, kary winnych, zapobiega spiskom, cara wywiózł daleko, ażeby nie mógł wrócić do władzy przy pomocy spiskujących, wydaje rozporządzenia do wojska, aby w niem utrzymać karność i zapał wojenny, — i ciągle ma na widoku uczynić Rosję republiką, jaką jest Francja i Ameryka Północna. Zdaje się, Kiereński nie zawiedzie sprzymierzeńców, wspólnie z nimi prowadzić będzie wojnę, bo nie zechce zawierać pokoju poniżającego Rosję. Tembardziej, że przewiduje gorsze jeszcze czasy dla Rosji po wojnie. Bo wtedy wybuchłyby straszne zawieruchy domowe.

KOŁA do wozów i bryczek maszynowo obrabiane WOZY

Reparacja maszyn i narzędzi rolniczych

FABRYKA MASZYN i ODLEWNIA ŻELAZA

K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka

Lublin, ul. Przemysłowa.

Kiereński sędzi, że teraz, pod grozą wrogów, prędzej uda się utrwalić porządek wewnętrzny, niż po wojnie, kiedy już różne partie nie będą się niczem krępowały.

o O pokoju ciągle piszą różne gazety i doprawdy, chwilami aż oburzenie ogarnia, takie dzieją się krętałwa. Oto przykład: W jednej gazecie i na jednej stronie czytamy w gorze wiadomość, że rosyjski generał Kłębowski zapewnia o zawarciu pokoju w niedługim czasie, a na dole tejże strony znajduje się notatka gazety niemieckiej, że od koalicji bynajmniej nie należy spodziewać się prędkiego pokoju.

Koalicja — tak twierdzą niektóre dzienniki — podjęła wojnę nie dla błahych powodów, poniosła straszne ofiary nie po to, żeby stawać w połowie drogi. Koalicja chce światu zapewnić trwały pokój, a więc nie zgodzi się na pokój teraz, kiedy siła Niemiec tryumfuje. Anglia chce znaczenie wojskowości osłabić, obniżyć. Wobec tego zanosi się na wojnę długą i uciążliwą. Nie można obalamować opinii publicznej zwodniczymi pogłoskami. Niech ogół będzie oszczędny i zabiegliwy, niech nie trwoni marnotrawnie zapasów i niech lekkomyślnie nie osłabia siebie rozpustą, próżniactwem i oglądaniem się na innych. Niektórzy ciągle wyczekują pokoju, jak-gdyby on już za tydzień miał zawitać i nic nie robią. A przecież trzeba na pokój dobry zapracować. Nic darmo nie przychodzi! Pamiętajmyż o tem, że na pomyślny pokój trzeba bardzo starannie zapracować. Niektórzy pragną pokoju z dziecinną ufnością, jak-gdyby sam wyraz już dał każdemu wielką darowiznę. Pokój — to główna wygrana. Czy mamy się cieszyć, że ktoś inny wygrywa główną wygraną. Kto chce wygrać, musi bilet loteryjny posiadać. A my dotychczas — i o to się nie staramy.

Sprawy polskie. Dotychczas jeszcze Regencja w Warszawie nie istnieje, bo starszyzna polska nie może zgodzić się na warunki. Urzędowe sprawy załatwia tak zwana Komisja tymczasowa.

Parlament wiedeński rozpoczął swoje czynności. Ale posłowie polscy dotychczas jeszcze dla swego Koła nie wybrali prezesa. Dotąd Koło posłów polskich przewodniczył Łazarski. Lecz zrzekł się tego urzędu, a na jego miejsce trudno wybrać następcę. Stronnictwo ludowe chce na ten urząd powołać swego posła. Niektórzy inni znów głosują za Łazarskim. Już kilkakrotnie odbywały się wybory i zawsze bez rezultatu. Do chwili obecnej niema jednolitej polityki narodowej Koła Polskie w Wiedniu. Jedni są za utrzymaniem uchwały posłów z dn. 28 Maja, która oświadcza, że naród polski dąży do zjednoczenia całej Polski, — a inni znowu różne czynią kombinacje, ustępstwa, kołowania. Wreszcie osobna grupa polityków polskich pod nazwą Naczelnego Komitetu Narodowego już całkowicie straciła zaufanie u narodu i jeszcze istnieje tylko przez upór niezaszczytny.

Wiadomości wojenne.

Wojna podmorska. Urzędowo donoszą z Berlina: Nowe zdobycze łodzi podwodnych wynoszą 53.000 ton. Na zachód od Gibraltaru jedna z łodzi podwodnych zatopiła nocą ciężko ładowne parowce angielskie „Clan Ferguson”, 4.808 ton, „Brod Mead”, 5.646 ton i „Hunsbridge”, 3.424 tony. Na morzu Śródziemnym zniszczono wiele ładunków nieprzyjacielskich, przeznaczonych dla Francji południowej i Włoch północnych w tem uzbrojony parowiec amerykański „Wilmore” z 7.000 ton węgla, 1.000 ton oleju i z 12 parowozami, nowy uzbrojony parowiec angielski „Chulmleigh”, 4.918 ton i uzbrojony parowiec włoski „Ausonia”, 1.438 ton; ostatnie dwa z ładunkiem ogólnym 8.500 ton węgla. Uzbrojony parowiec francuski „Amiral Korsaint”.

5.570 ton, usiłował napróżno ujść wraz z cennym ładunkiem i bronić się przed zatopieniem. Okręt ten zwalczony był po zadaniu ciężkich strat jego załodze, której kapitana wzięto do niewoli.

Na froncie pod Verdun działalność artylerji znowu się wzmogła. Ogień obronny baterji niemieckich i eskadr lotniczych zadał przeciwnikowi ciężkie straty. Na pozycjach francuskich i poza niemi zaobserwowano liczne pożary i wybuchy. Jedna z eskadr niemieckich wywołała pożar francuskiego parku amunicyjno-pionierskiego pod Landrecourt.

Front wschodni. Miejscami walki na przedpolach.

Front włoski. Nad Soczą silniejszy nieprzyjacielski ogień działowy i żywsza działalność lotnicza.

W Albanji skuteczne walki z bandami.

ŻARTY.

NAGROBKI.

Dorobkiewiczowi: Tu leży magnat, co powstał ze slugi:
Zył długo, hulał, pozostawił długi.
Przykład z niego bierzcie rządcy, ekonomy:
Nie kradnijcie zboża, ani nawet słomy.

Kupcowi: Po pół luta od funta każdego urywał,
Zbił majątek i zacnym czelkiem siebie nazywał.

Muchy

Odpowiedzi Redakcji.

Młodemu Przyjacielowi N. Jutrzonki. Prosimy Was, pisujcie tylko, co sami ułożycie w swej głowie. Cudzych wierszy i opowiadań nie można przepisywać i podawać za własne. Rozumiemy, żeście to uczynili bez rozwagi i właśnie dlatego Was ostrzegamy, prosząc, iżbyście tylko swoje myśli podawali, bo wiemy, że stać Was na własne dobre i piękne myśli—i niezgorzej nawet władacie piórem. A więc do pracy!

TREŚĆ NUMERU: 1. Kalendarzyk tygodniowy. 2. Czy milczeć?—przez Ks. A. 3. Historia Kościoła Polskiego—przez ks. A. Kozickiego. 4. Od czego to się zaczęło—przez Józefa Płomyka. 5. Hymn do św. Cecylji—wiersz. 6. Stefan Czarniecki—przez E. Lenartowską. 7. Nowa kolej—przez ks. A. Kwiatkowskiego. 8. Nowiny. 9. Wiadomości polityczne. 10. Wiadomości wojenne. 11. Żarty. 12. Odpowiedzi Redakcji.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.

**Wapno, Cegłę,
Cement, Drony,**

POKRYCIA DACHOWE

(AZBESTOWO-CEMENTOWE, SZYFROWE, ŁUPKOWE, DACHÓWKA GLINIANA, RUBEROID)

ORAZ INNE ARTYKUŁY BUDOWLANE.

Oleje mineralne do maszyn, Smar do wozów, Pokost sztuczny, Lakier na żelazo, Polewę kaflową, Podeszwy drewniane

POLECA:

DOM HANDLOWY

Józef ZEYDLER i S-ka

LUBLIN, Szopena Nr. 3.

Szkoła Handlowa w Bychawie.

Rok szkolny rozpoczyna się dnia 3-go Listopada. Kurs jednoroczny. Przygotowanie mieć trzeba początkowej szkoły elementarnej. Wstępny egzamin obowiązkowy. Zapisy trwać będą do dnia 25-go Października. Kancelarja szkoły otwarta codziennie za wyjątkiem świąt i niedziel.

Dyrektor Szkoły **M. Federowicz.**